

Zimowa Krynica

Przyznaję, że to była dla mnie ogromna przyjemność cofnąć się o te kilkadziesiąt lat wstecz i wrócić pamięcią do czasów dzieciństwa.

Odżyły dawne miejsca i powrócili choć na chwilę ludzie, których już niestety nie ma wśród nas.

To były czasy tak bardzo inne od dzisiejszych. Wszystko wydawało się prostsze, a może to tylko ja byłam wtedy bardzo młoda, naiwna

i beztroska. Mam nadzieję, że moja opowieść z okresu Polski lat 70-tych przyniesie miłe skojarzenia tym, którzy też pamiętają te czasy. A dla tych dużo młodszych, niech posłuży jako historia-ciekawostka z lat, które bezpowrotnie minęły.

Zanim zasiadłam do pisania, przeprowadziłam mały sondaż wśród moich młodszych i starszych polskich znajomych. Pytanie brzmiało:

„Co kojarzy ci się ze skrótem FWP?”. Padały różne odpowiedzi, a to skrót od Fundacja Wolnej Polski, a to Forum Wielkich Przemian, i jeszcze parę innych – w większości ukierunkowanych na tematy polityczne. Ale kilka osób trafiło bezbłędnie, i to za pierwszym razem. Jasne, że to Fundusz Wczasow Pracowniczych.

I tym sposobem dotarliśmy do głównego tematu tej opowieści: W CZASY. Mało kto teraz używa tego określenia. Jeździ się raczej na urlop lub na wakacje, a nie na wczasy. Ale w tamtych czasach jeździło się na wczasy, i to obowiązkowo całą rodziną-mama, tata i dzieciaki.

Wczasy to była forma zorganizowanego zbiorowego wypoczynku i oczywiście rządziły się swoimi prawami. Organizowały je zakłady pracy w atrakcyjnych ośrodkach lub domach wczasowych w górach, nad morzem czy nad jeziorami. Zazwyczaj były to dwutygodniowe turnusy.

Przez kilka lat z rzędu jeździłam z rodzicami na zimowy turnus do Krynicy Zdrój. Zawsze bywaliśmy zakwaterowani w kilkupiętrowym budynku zwanym „Światowid”. Nie pamiętam czy to był Światowid I

czy II, ale zdecydowanie był to jeden z atrakcyjniejszych ośrodków w Krynicy, no może oprócz prestiżowej Patrii, willi zbudowanej na zlecenie słynnego tenora Jana Kiepury.

Każdego dnia o określonych porach serwowano gościom śniadania, obiady i kolacje. Zasiadaliśmy zawsze przy tym samym stoliku z grupką przyjaciół moich rodziców. Wieczorami były spotkania integracyjne, potańcówki lub wspólne wyjścia do kina, na koncert lub wystawy.

Poza tym cały dzień można było zaplanować według własnych potrzeb. Był to okres zimowy, zatem w większości królowała jazda na nartach i sankach.

Wtedy dopiero stawiałam pierwsze kroki na nartach. Prawie codziennie udawaliśmy się na Górę Parkową, gdzie z grupką małych trenowałam pod okiem instruktora. Czasami wjeżdżaliśmy kolejką linowo-terenową, a czasami mozolnie szliśmy pieszo na szczyt po drodze karmiąc orzeszkami niezliczone rzesze pięknych i bardzo przyjaznych kasztanowych wiewiórek. Muszę przyznać, że krynickie wiewiórki na głowę biją urodę te, które spotykam teraz w Chicago,

i to prawie na każdym kroku, nie tylko w parkach.

Śniegu w Krynicy nigdy nie brakowało. Czasami zamiast na nartach zjeżdżaliśmy na sankach, a potem często opalaliśmy się wylegając się na wypożyczonych drewnianych leżakach. Po takim kilkugodzinnym pobycie na świeżym powietrzu, pochłanialiśmy podany obiad w oka mgnieniu. Zawsze składał się co najmniej z trzech dań, a desery były wyjątkowo smaczne.

Codziennym rytuałem prawie wszystkich wczasowiczów były wizyty w Domu Zdrojowym i Pijalni Wód usytuowanych w samym centrum.

Może nie każdy wie, że Krynica-Zdrój słynie z naturalnych leczniczych wód bogatych w minerały i witaminy. Codziennie obowiązkowo raczyliśmy się którąś z tamtejszych źródłanych wód. Najczęściej był to Jan lub Zuber. A piliśmy je ze specjalnych właśnie do tego celu przeznaczonych ozdobnych porcelanowych kubeczków, tak zwanych „pijałek”, których uszko stanowiło jednocześnie rurkę służącą do picia wody. Mieliśmy potem w domu całą kolekcję tych kubeczków. Można było je zostawiać na miejscu i korzystać zawsze ze swojego kubka kiedy przychodziliśmy do Pijalni.

Pewnego dnia zupełnie nieoczekiwanie właśnie w tym miejscu kręcono sceny do polskiego filmu pod tytułem „Zazdrość i Medycyna” w reżyserii Janusza Majewskiego z doborową obsadą aktorską. Główne role powierzono Mariuszowi Dmochowskiemu, Andrzejowi Łapickiemu oraz Ewie Krzyżewskiej. Akcja toczyła się w latach 30-tych ubiegłego wieku, a Krynica została wybrana jako plener filmu ze względu na jej idealnie zachowane obiekty modernistycznej architektury, jak choćby kompleks Domu Zdrojowego czy wspomnianego wcześniej budynku Patrii.

Oczywiście podczas zdjęć wokół planu filmowego gromadziły się rzesze gapiów. Nie mogło zabraknąć i mnie. Ubłagałam rodziców i poszliśmy razem obserwować jak pracuje ekipa filmowa. Andrzej Łapicki był wtedy moim idolem, a zobaczenie go na żywo największym marzeniem dorastającej dziewczyny. Jedną z moich ówczesnych pasji było zbieranie wycinków z prasy i zdjęć znanych aktorów i piosenkarzy. Tego dnia zdecydowałam posunąć się dalej niż bierna obserwacja. Postanowiłam poprosić Łapickiego w czasie przerwy o autograf i dedykację. Nie chcąc

sprawić przykrości pozostałym aktorom poprosiłam też o autograf Mariusza Dmochowskiego i Ewę Krzyżewską.

Udało się i miałam trzy nowe autografy do mojej całkiem okazałej kolekcji.

Z dumą demonstrowałam swoje trofea koleżankom po powrocie do szkoły, a one nie ukrywały podziwu i zazdrości.

Wydaje mi się, że gdyby tak dobrze poszukać wśród pudełek z zapomnianymi skarbami z młodości, ukrytych gdzieś głęboko w piwnicy, to być może odnalazłaby się wśród nich także moja kolekcja z fotkami i autografami znanych gwiazd, między innymi tych spotkanych w Krynicy.

To były wspaniałe wczasy!

Michalina